

Jarosław Błahy

## Zefir

*Zakazane wam jest: padlina, krew i mięso świni.*

Koran (wyrżnięte ze Starego Testamentu)

*Jako spadkobierca Seta, Szatan pojawiał się również pod postacią świni.*

Maximilian Rudwin, *Diabeł w legendzie i literaturze*

*Nie ma faktów, są tylko interpretacje.*

F. W. Nietzsche



Ośmioletni Karol zwykł był spędzać wakacje u swego ukochanego dziadka Pafnucego na Mazurach. Dziadek ów miał we wsi dom tudzież gospodarstwo rolne. Jak mówi staropolskie przysłowie: „Nie ma chuja we wsi”. W jednorodzinnej, piętrowej chacie mieściły się liczne pokoje, w jednym z nich, na parterze zamieszkała świnia, której nadano imię Edward. Było to ukochane zwierzę Pafnucego, więc pokochał je również Karol. Zresztą wnuk otrzymał Edzia w Wigilię Bożego Narodzenia pod choinkę w malutkim kartoniku, przewiązanym czerwoną wstążką. Z pudełka do otoczenia docierało przeraźliwe kwiczenie. Naturalnym okazało się, iż Karol nie będzie mógł zabrać ze sobą prosiaka do miasta (ze względu na sprośność), więc dziadek z wrodzonym miłosierdziem i namaszczeniem przygotował specjalny pokój na parterze dla nadzwyczajnego mieszkańca – Edwarda – w strasznych mieszkaniach straszni mieszczanie. O babci wnuczek wspominał nader rzadko, chyba, że przy okazji uprzątnięcia nieczystości i dezynfekcji smrodu po Edku w pokoju, wnioskować więc można było, iż w domu panował totalny patriarchy. Karol regularnie odwiedzał prosię – swój prezent w wakacje, bawił się z nim na podwórku, zakładał mu cylinder i muszkę, części ślubnej garderoby Pafnucego, stawiał go na baczność, postawa zasadnicza bowiem, jako element musztry – tresury, została wywiedziona ze słowa ojca chłopaka, który był zawodowym żołnierzem. Świnie z czasem poczęto traktować jak partnera równoprawnego, była częstym gościem pod stołem w trakcie posiłków; dzieci (Karol i kuzynostwo) stawiały Edkowi tipi na powietrzu, które to namiętnie strącał ryjem z powierzchni ziemi.

W okresie dojrzewania Edzia przyszedł czas na miłość. Jego dziewczyną została wyheblowana deska, którą z wyrazem jak największej czułości w świńskich oczkach, popychał nogą, posuwał po podwórku, lubieżnie niczym Asmodeusz dotykał ryjem, całował zostawiając na niej ślady błota i pokarmu w kształcie gniazdka elektrycznego, tudzież muskał i smyrał zaczerwienioną, zaróżowioną końcówką penisa, odpowiednikiem żołądki, zostawiając na desce trwałe odór nasienia trzody chlewnej. Taki był nasz Adonis, nasz Asmodek, Asmrodek, jak mawiała o nim niegdyś otrzaskana czytelniczko babcia Melania. Była to wielka miłość, że tak się wyrażę, dozgonna, rozważna i romantyczna. Karol czuł, że Edek w życiu dziadka odgrywa znacznie ważniejszą rolę niż on – wnuk, albowiem patriarcha zainstalował w pokoju świni „lampę z lawą”, taką, o której chłopiec marzył, śnił i rozmyślał, onanizując się konewką, i która do tej pory pozostawała poza jego zasięgiem, acz Edzio mógł wlepić w nią swe świńskie, zaropiałe gały, jak szpak w alternator, śliniąc się przy tym i świniąc.

Pewnego lata trwania pełnej, swoistej symbiozy biologicznej na linii człowiek – świnia, w czasie gdy Karol uczył Edka chodzenia na dwóch nogach, jak w folwarku u Orwella, a nawet skakania na jednej, stała się rzecz straszna, szlag trafił ukochaną knura, przyszła kryska na tygryska. Dziadek Pafnucy spalił deskę w piecu, jako że była trwale uszkodzona, naruszona, nadżarta przez Edwarda, wilgotna od jego snującej się, woniejącej spermy i po prostu niepospolicie śmierdziała. Rozpacz świńska sięgnęła zenitu, apogeum stanowił niemożliwy smród w jego pokoju, który babcia utożsamiała z Edkowym odwołaniem, odbytem pieszczołliwie zwanym przez nią Zefir. Nikt nie miał odwagi cywilnej zajrzeć do pokoju Edzia, nawet przez okno, babka Mela zaprzestała wynoszenia kubłów z odchodami i sprzątaniami, nawet precudna tapeta w czerwone tulipany made in Pafnucy, której również zazdrościł mu Karol, była do pewnego poziomu zasrana w kropki, co tworzyło linię horyzontalną, coś jak spojrzenie Kolumba w otchłań morza, jak tęsknota Chrystusa za mocą kreatywną ojca, który wysiedział świat na sedesie, horyzont gdzieś tam się zaokrąglił, co pozbawiało złudzeń Aureliusza Augustyna co do tego, że ziemia jest płaska. Biedna świnia miotała się po pokoju w poszukiwaniu straconej partnerki, posrywając po ścianach na okrągło, wyznaczając rytualne wzorce, które nie wiedzieć czemu wzbogacały czerwone tulipany o brązowawo – żółtawe paćki, pozostawiając trwałe zapach sfery sacrum, do której biedni ludzie stracili dostęp. Rodzina poczęła się obawiać, że jak ktoś tam wejdzie, to już żywy nie wyjdzie, odór tak był potężny, ktokolwiek wchodził, żegnaj się z nadzieją, przechodniu, powiedz, tu leżym jej syny, jej prawom do ostatniej posłuszni godziny. Nawet lampa została ryjem strącona z nocnej szafki na podłogę, tak, że aż lawa się wylała, pękła ostatnia tama, runęły mury Jerycha i stała się magia, spotęgowana przeraźliwym kwikiem samotności, stanowiącym echo tego dobywającego się z pudełka bożonarodzeniowego, stygmatu tęsknoty za matką, pogłosu, będącego mitem, rytmem, nie mającym nic wspólnego z potulnym chrumkaniem nad chlewem, pełnym pomyj, wśród których zdarzała się na ten przykład pizza.

Karol uwielbiał się bawić w drewnianej łodzi podwodnej, którą na podwórku zbudował mu kiedyś dziadek. Z wielu desek. Do pewnego momentu. Gdy ujrzał, że cała łódź jest upstrzona, upačkana gniazdkami elektrycznymi, powita jakąś krystaliczną mazią jakby błotną, że wokół niej unosi się jakiś beznadziejny fetor, kojarzony z odorem trupim, musiał tedy zrezygnować, finito amigo, los quervos una parówa, dramatis personae. Edek, poszukując ukochanej, trafił na substytut, gdy ersatz przestał mu odpowiadać, obsrał go na okrągło. To był zmierzch u-boota.

Przy okazji jeszcze jedna stara historia o chwalebnym zmartwychwstaniu pańskim: siedzimy sobie z kumplem na brzegu rzeki, gadamy a mocz oddajemy, w nurt, piwo, papierosy, obserwujemy jak puste flaszki jadą do morza, zachód słońca, egzystencjalne opowieści. Nagle, z oddali, z prądem płynie do nas olbrzymia kula z wystającymi czujnikami, koleś mówi do mnie, że to pewnie rodzaj niemieckiej miny wodnej z okresu wojny, wykorzystywanej przez flotę Kriegsmarine. Jakie jest nasze zdziwienie, gdy odkrywamy, że oto zbliża się do nas zdechła świnia – topielec, napompowana wodą i powietrzem, a czujniki to jej racice wyrzucone w niebo. Dopływa do brzegu. Chmara dzieciaków, niczym stado ryczących antylop gnu, rzuca się na zewłok z nożami i dzirytami. Z rozprutego brzucha, wraz z wnętrznościami, sram - ta - tam - ta jelitami, wybulgotał tabun węgorki.

Wniosek jest prosty. Edek pójdzie na kotlety schabowe, jak Batory na żyłki. Dlaczego? Przez komin! Zrozumiałem sens epigramatu: Chuj ci w dupę, jak komin Batorego. Nie taki duży, tylko taki brudny. W rzeźni, jak to w rzeźni, tu się nie myśli, tu się... Przyjacielem z brzegu rzeki był Roman, o którym mawiano: „Ciepliński, ogonek świński”. Kolorowych snów!

Tekst napisany w kwietniu 2009

Po raz pierwszy opublikowany tutaj,  
tj. na [The-Serpent.pl](http://The-Serpent.pl),  
dnia 09.09.2009,  
nie dość że za zgodą Autora,  
to jeszcze przy jego zaraźliwym entuzjazmie.



The Serpent

[www.the-serpent.pl](http://www.the-serpent.pl)